№ 23. Kraków 10 Września — Wtorek. Rok 1850.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedyńczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

Żywot Jenerała Prądzyńskiego.

Pisma publiczne rozniosły smutną wieść o zgonie jen: Prądzyńskiego. Przed kilką miesiącami wyjechał był ratować długą chorobą stargane zdrowie w kąpielach morskich Helgolandu, i tam, daleki od rodzinnéj ziemi i od najbliższych sercu osób, zakończył na dniu 24 sierpnia pasmo długich i okropnych cierpień.

Trudno niepoddać się zwątpieniu, kiedy obliczywszy cośmy stracili, niewidzim sposobu dorobienia się napowrót. Strata pewnych zdolności napiętnowanych zamieniem jeniuszu, ukształconych w wielkiéj szkole doświadczeń, nieda się zastąpić improwizowaną zdolnością, lub szarlatanizmem. Rozpatrzywszy się w żywocie jenerała Prądzyńskiego, który tu w naprędce zebranych rysach podaję, nietrudno odkryć człowieka co przebiegł pełnię zawodu; co od początku, do końca jednemu się poświęcił, i w tém żył, działał, myślał, pisał; oddany sztuce wojskowéj od lat najmłodszych, nietylko że ją przebiegł praktycznie we wszystkich jéj gałęziach, ale kiedy go zdrowie odbiegło, na łożu cierpień, jeszcze pamiętniki o dawniejszych wojnach dyktował i oko strategika zwracał na najdrobniejszy ruch wojenny jaki w ciągu ostatnich lat, zaburzył skład polityczny Austryi, Niemiec i Włoch. Rozkochany w swoim przedmiocie, oddał mu każdą godzinę życia; prawdziwy artysta wojownik, niewyczerpany w tworzeniu planów, z niesłychanie prędkim objęciem, w mgnieniu ogarniał każde stanowisko, kombinował każde położenie, i to nie w zaciszy rozmyślania, ale pod ogniem dział, kiedy najdrobniejszy pomysł w czyn się musiał zamienić. — W rysach i datach, jakie na prędce dostarczyli nam znajomi ś. p. Jenerała, znajdą się szczegóły żywota jego; rozbiór krytyczny działań, sąd o udziale jaki miał w ostatniéj wojnie, w któréj niepoślednią grał rolę, zostawiamy bezstronnemu historykowi i strategikom, co bez namiętności umieją sądzić o sztuce wojennéj.

Ś. p. Jenerał Prądzyński, urodził się w poznańskiém około r. 1792. Ojciec jego był właścicielem ziemskim, a za czasów ks. Warszawskiego prokuratorem sądu apellacyjnego w Poznaniu. Pomnąc jak w ówczas trudnem było dobre wychowanie młodzieży w szkołach krajowych, młody Prązyński odbierał nauki prywatne w Dreznie pod dozorem i kierunkiem księdza kanonika Jezierskiego, który mając czynny udział w działaniach Kościuszki przebywał od roku 1795 za granicami kraju.

Drezno, było niegdyś tą szkołą z któréj wyszedł Dąbrowski i wielu z naszych wojskowych, piękne zajmujących miejsce w historyi;—Prądzyński obrał tę samą drogę i usposobiony gruntownie, wstąpił w r. 1807 w szeregi wojska polskiego, naprzód do pułku piechoty którym dowodził Sierawski, a następnie złożywszy eksamin z nauk matematycznych, dostał się do szkoły elewów, znaczącéj to samo, co późniéj szkoła aplikacyjna. Po dwóletnim niespełna pobycie w tym zakładzie, otrzymał nominacyę na podporucznika korpusu inżynierów, i odtąd czynnie już należał do wszystkich działań w pamiętnéj dla naszego oręża kampanii 1809 r. Późniéj użyty był do fortyfikowania Modlina.

Z rokiem 1812, w czasie pamiętnéj wyprawy Napoleona na Moskwę, zostawał w stopniu kapitana inżynieryi przy dywizyi jenerała Dąbrowskiego, która jak wiemy, tworzyła korpus obserwacyjny, pod Bobruyskiem. Działania tego korpusu, nietylko dokładnie skreślił w piśmie niewydaném dotąd, ale nadto zostawił wiele map z okolic téj twierdzy, które sam zdejmował, robiąc w różnych kierunkach rekonasanse.

Po kampanii rossyjskjéj w r. 1813 zostawał jako adjutant przy boku Jenerała Dąbrowskiego dzieląc z nim wszystkie koleje; a po bitwie pod Lipskiem mianowano go Szefem batalionu. W tym stopniu był z armia polską we Francyi; a za powrotem do kraju, gdy się rozpoczęła organizacya królestwa, rząd rossyjski przyznał mu stopień majora, i przeznaczył do zajęcia twierdzy Torunia, która jeszcze wtedy wchodziła w skład księstwa Warszawskiego. Po kongresie wiedeńskim stanowiącym nowe granice w krzeszonéj części Polski, otrzymał nominacyę na podpółkownika z naczelnictwem w komissyi wojskowéj robiącéj demarkacyę między Prusami a królestwem polskiem.

Z ukończeniem tych prac w roku 1819 i następnym, mając na celu wydoskonalenie ziomków w sztuce wojskowéj, zaczął wykładać oficerom kwatermistrzostwa naukę strategii i fortyfikacyi polowéj. Odczyty jego pełne świeżości, uderzające nowym i głębokim poglądem, ściągnęły wielką liczbę oficerów wszelkiéj broni. Niepodobało się W. księciu aby wojskowi więcéj umieli, jak to, co im w urzędowych zakładach udzielaniem było—więc i nauczycielowi nakazał milczenie, a słuchaczów poskromił za zbytnią do nauk gorliwość.

Gdy chwalebny ten zamysł spełzł w samém rozwinięciu się, Prądzyński szukał innych środków do przelania swéj nauki. Niespracowany, prędko bów nagromadził ogromne zapasy na pismo peryodyczne dla wojskowych; pewny będąc że ten sposób rozszerzania umiejętności i pojęć, praktykowany *we wszystkich armiach, i u nas znajdzie* przyjęcie; lecz zawiódł się—W. książe ani słyszeć niechciał o takiem piśmie; a jednak wnosząc z tego, co się dziś w jego papierach znajduje, byłby to organ niepospolitéj wartości; mimo że najznakomitsi oficerowie ukształceniem, jak Mroziński, Kołaczkowski, Paszkowski, Bem, przyrzekli mu wpółpracownictwo swoje, wypracował sam obszerne i ważne traktaty, jak: o organizacyi wójsk w całéj Europie, o dawnych wojnach polskich i sposobie wojowania z porównaniem do dzisiejszego stanu sztuki wojennéj. Prace te zajęłyby najmniéj sześćdziesiąt arkuszy druku.

Niezrażony żadnemi przeciwnościami, całym ogniem młodzieńczym zamiłowany w przedmiocie swym, napisał około r. 1825 ***Fortyfikacyę polową.*** Dzieło to zalecające się jasnym, gruntownym i bardzo przystępnym wykładem, wprzód nim miało być przeznaczone do druku, oddane było dla zdania zeń sprawy Filipowi Meciszewskiemu półkownikowi inżynieryi, który w tymże czasie pracował nad podobnéj treści dziełem; interesowany ten sędzia nic niemiał śpieszniejszego jak wyjednać u zwierzchności wojskowéj pozwolenie do wydania swojego traktatu o fortyfikacyi polowéj, i wyrzec jednocześnie zdanie o dziele Prądzyńskiego, że się niepotrzebnie w krytykę rossyjskiéj wojskowości wdaje. Ten jedén zarzut był dostatecznym na potępienie choćby najjenialniejszéj książki. Prądzyński odprawiony z niczem; lecz w kilka lat późniéj Jenerał Hauke wymierzył mu sprawiedliwość — przekonawszy się że książka Meciszewskiego niedostateczna i słaba, kazał Prądzyńskiego fortyfikacyę drukować — już nawet wszystkie figury wylitografowano, gdy listopadowe powstanie, niepozwoliło daléj tego przedsięwzięcia prowadzić.

Wszystko to naprowadza na prosty wniosek, że Prądzyński rzadki musiał być talent, kiedy pomimo wyraźnych niechęci, prędzéj czy późniéj oddawano mu słuszność, kiedy żadne większe przedsięwzięcie nieobeszło się bez niego: i tak, w roku 1824 zostaje wezwany do zrobienia planu kanału augustowskiego. — Po rocznéj pracy podaje wielkiemu księciu gotowy projekt i wyrachowanie . Projekt przyjęty i wykonanie onegoż Prądzyńskiemu poruczone.

Wiadome są szczegóły co do wykrycia patryotycznych związków między wojskowymi; Prądzyński, jako dawny adjutant Jenerała Dąbrowskiego, który pierwszy rzucił był myśl narodowych stowarzyszeń, do wszystkich narad i schadzek czynnie należał—jednakże szczęśliwie wywikłał się, dzięki zręcznemu tłumaczeniu się najbardziéj skompromitowanych. Dopiero w r. 1826 Łukasiński, najgłówniejsza ofiara, w zeznaniach swoich zawikłał Prądzyńskiego, który acz nienależał do późniéj utworzonych związków, nieuniknął ciężkiego prześladowania, jedynie za to, że niechciał żadnych zeznań robić przed Nowsilcowem, wręcz oświadczywszy W. księciu: że Nowsilców będąc nieprzyjacielem zaciętym jego ojczyzny, niemoże być sędzią sprawiedliwym. Rozgniewało to W. księcia; kazał Prądzyńskiego uwięzić, a lubo niebył pod sąd sejmowy oddany, (sprawa jego należała do innéj epoki) jednak cierpiał z innymi aż do roku 1829.

Ciężki był to cios dla jego tkliwéj duszy: na miesiąc przed uwięzieniem połączony ślubem małżeńskim z ukochaną osobą, zostaje od niéj gwałtownie oddzielony, i przez lat trzy, ani żony, ani dziecięcia swego oglądać niemoże. W więzieniu tem zaczerpnął wszystkich tych chorób, które późniéj rozwinąwszy się, zrobiły zeń prawdziwegc męczennika. Praca, najmilsza z towarzyszek więzienia, i jemu zapełniała chwile cierpienia długie jak wieczność—tam wytłumaczył wojnę trzydziesto-letnią Szyllera, tam napisał memoryał w języku *francuzkim o umocnieniu wojenném kraju* Polskiego.*) Ważne to pismo ułożone za wiedzą W. księcia, i przezeń nawet wysoko cenione, niemało wpływu na los więźnia, tak dalece że gdy przed rozpoczęciem kampanii tureckiéj wyszukiwano najzdolniejszych oficerów armii polskiéj, aby ich posłać do Turcyi, na przedstawienie Jenerała Haukego, że Prądzyński jest jednym z najzdolniejszych, W. książe niedał sobie i wspomnieć o wypuszczeniu go na wolność.

Powstanie w Warszawie na dniu 29 listopada zastało Prądzyńskiego przy robotach kanału augustowskiego—przybywa do stolicy i zaraz dwa plany podaje: jeden fortyfikacyi Warszawy, którą za główny punkt działań uważając, radził umocnić za pomocą krytych blokhauzów; drugi, urządzenia małéj wojny. Plany jego niebyły przyjęte, a on sam wysłany do Zamościa na wicekomendanta twierdzy, któréj głównym dowódzcą był Sierawski. Za zbliżeniem się armii rossyjskiéj, znowu powołano Prądzyńskiego. Niebędziemy wchodzić w rozbiór krytyczny działań jego w czasie wojny powstańczéj, bo to przechodzi i zakres i naturę niniejszego rysu—jednakże wiele niepowodzeń, które Prądzyński był w stanie, a nie mógł odwrócić, miało źródło w drobnym a pozór, a jednak ważnym szczególe. — W hierarchii wojskowéj, z powodu niełaski W. księcia, ani na krok niepostąpił od roku 1814; kiedy jego podwładni otrzymali stopnie Jenerałów, on ciągle był podpółkownikiem. Z nadejściem powstania, które uszanowało dawniejszą hierarchię, Prądzyński rozwijając największą czynność pod względem ruchów wojennych, jako jeneralny kwatermistrz, będąc niejako duszą każdego planu, każdéj organizacyi, gdy na jego przedstawienie robiono jenerałów, gdy myślał o wszystkim o nim nikt niepomyślał aby przynajmniéj odpowiedni dać stopień jego czynności i otoczyć równą talentowi powagą. Ztąd też w rozkazach

*) Po roku 1831 w myśl tego Pamiętnika stanęła twierdza w Dęblinie,

do jenerałów, jako niższy, nierozkazywał, ale przedstawiał lub zaklinał; a wiemy przecież czem są dla niechętnych, zaklęcia na najświętsze obowiązki, lub pokorne prośby! — Ten jeden szczegół wiele tłumaczy; on nam całkiem objaśnia wypadek bitwy Grochowskiéj, w czasie któréj, we wszystkich natarciach na olszynkę Prądzyński wraz z jenerałem Chłopickim, wtedy naczelnym wodzem z czynu a nie z tytułu, bataliony nasze prowadził. Willisen, Schmidt w gruntownych dziełach wojskowych ocenili już talenta wojskowe Prądzyńskiego; dla tego pomijamy szczegóły odnoszące się do całéj kampanii: jako rozebrane i osądzone przez znawców.

Wiadomo, że przy oblężeniu Warszawy Prądzyński skłaniał się za układami. Wysłany od Krukowieckiego negociował z X. Paszkiewiczem i W. X. Michałem; osnowę tych negocyjacyj ogłosił był we trzy tygodnie po kapitulacyi stolicy, w litografowanym pamiętniku, zawierającym ciekawe szczegóły. Kiedy szczątki armii naszéj udały się na pruską granicę; on został, albowiem związał się słowem honoru wielkiemu księciu Michałowi, który w czasie negocyacyi wątpiąc o prawdzie tego, co mówił względem usposobienia sejmu do układów, żądał rękojmi — Prądzyński oddał się niejako w zakładnika.

Kiedy przy zaprowadzeniu nowego porządku, zaczęto jenerałów polskich wysyłać w głąb Rossyi, Prądzyński wraz z X. Radziwiłłem i Krukowieckim odesłany został do Jarosławia, zkąd niebawem przeniesiono go do Gaczyny w pobliżu Petersburga. Nie więziony, lecz trzymany pod okiem miejscowéj władzy, miał sobie polecone od cesarza Mikołaja skreślenie strategicznego opisu wojny rewolucyjnéj, od czego wolność jego i powrót do rodzimej ziemi miały zależeć. Pozbawiony materyałów, jedynie w zasobach pamięci czerpiąc, wygotował w dwóch miesiącach dzieło w języku francuzkiém obejmujące 140 arkuszy. Wiadomo że później Schmidt wiele z téj pracy korzystał.

Gdy niemógł przyjąć ofiarowanego sobie stopnia w wojsku Rossyjskiém, wrócił do królestwa w r. 1833 — lecz ze starganemi siły i zdrowiem zupełnie zwątlonem. Osiadłszy w majątku własnym rzucił się z niesłychaną czynnością w gospodarkę — wprowadzenie ulepszeń, reform, machin nabawiło go więcéj strat niż korzyści, a pogorszający się stan zdrowia wymagał coraz nowych wydatków na podróże do Buska, Gräffenberga i innych wód zagranicznych. Zrujnowany na majątku i zdrowiu, osiadł od lat kilku w Krakowie. Rozdzierało się serce na sam widok tylu cierpień — męczennik wijący się na łożu w jękach wyciśniętych bólem, na chwilę nietracił czerstwości umysłu, dyktował dzieła, lub opowiadał, z taką łatwością, a razem z takim spokojem duszy, że patrzącemu zdawało się widzieć fenomen rozdziału duszy z ciałem: ta bowiem świeża, ognista, swobodna, zdawała się wyłamać z ziemskiéj swojéj skorupy, i tylko o tyle należyć do niéj, o ile użyć ją mogła za narzędzie do wydania swoich pomysłów, kombinacyi, obrazów. — Dzisiaj duch ten uwolniony z więzów, rozpływa się pewnie w téj słodyczy, jakiéj niedoznał w ziemskiéj swojéj podróży przez wilgotne ciemnice więzień i cierpienia cielesne!

LISTY Z TATRÓW.

I.

Zakopana d. 26 sierpnia 1850 r.

Szwajcarya! Włochy! Marienbad! wołają nasi estetycy — tam widoki, tam poezya, zdrowie, życie — a któż z nich i kiedy zajrzał w rodzime Tatry? Pusto, głucho w tych cudach przyrody — ledwo kilka imion naliczyć można, co piórem lub pęzlem przypominają od czasu do czasu, że Polska ma swe Alpy. Wiesz Szanowny Redaktorze że w roku zeszłym zwiedzałem podtatrzańskie i tatrowe okolice zbierając w świątyniach pomniki przeszłości, a owoce mych badań w bibliotece Warszawskiéj obecnie ogłaszam; teraz więcéj dla poratowania zdrowia i nasycenia się cudami przyrody, niż w celu badań wybrałem się w podróż do moich ukochanych Tatr. Ależ czy podobna oprzeć się wewnętrznemu pociągowi? czyż podobna spotkawszy na piérwszym popasie kościół w Mogilanach nie wstąpić w jego wnętrze? Tak téż uczyniłem — nikt nie umiał mię tu objaśnić o czasie budowy téj świątyni — ani księgi wspomnień, ani przywilejów erekcyjnych nie znałem. Jakże się jednak ucieszyłem gdy w kaplicy bocznéj zobaczyłem śliczną wypukłą rzeźbę gipsową (dług. 2 ł. cw: 2 szer: ł. 1 cw: 3). na któréj pięknie rzeźbiona postać siedzącéj Maryi; przednią klęczy kardynał — a za nim S. Stanisław z Piotrowiną. U spodu podpis: „Hoc opus Frederico Cardinali Casimiri filio qui quinque et triginta annis exactis M. D. III Martii XIII. obiit fratri carissimo Divus Sigismundus rex Poloniae potentissimus posuit, ab incarnatione Domini M. D. X.“ Dla czego w téj tu świątyni Zygmunt uczcił Fryderyka kardynała pomnikiem? zagadką dotąd dla mnie pozostało. Prócz téj rzeźby godny tu uwagi zabytek z XVI wieku, Chrystus na krzyżu w rzeźbionym wieńcu winogronnym. Dzwon wielki nie złemi ozdobny odlewami nosi na sobie napis „A. M. D. G. B. V. M. etc. Barth. Apt. Hanc campana extructa per, Adum Rdum. Mart. Raazyński R. M. A. D. 1711 — *Myślenice.* Tu spotkałem professora Uniw: p. Zeisznera jadącego na dolinę Nowotarską do wsi Rogoźnik, gdzie ma rozpocząć poszukiwania w celu odkopania znajdujących się tam kości Mamuta. Kościół w Myślenicach wielki, murowany, z różnowiekowych przybudowań złożony — styl budowy włoski z cechami różnych wieków. Zdaje się jednak iż kaplica po lewéj drzwi wchodowych jest najstarszą i czas jéj budowy sięga XIV wieku. — Do kaplicy téj prowadzą piękne gockie odrzwi. Nad drzwiami głównemi napis: „Hoc opus erectum est in honorem omnipotentis, D. et S. Matris A. D. M. D. XXXIII. XIX octobris.“ Dzwon wielki ozdobny pięknemi odlewy nosi na sobie napis: „Johannes Casimirus Bełza prothonotharius apostolicus praepositus myslenicensis Parochus in Mszana S. R. M. S. fieri fecit A. 1660. Magister Mathias Pełko.“ Dzwon mniejszy ma napis: „Ad laudem D. O. et honorem uni. B. V. haec camp. facta est sub p....si- auspic. illurmi. Dni. Stan. Warszycki cast. crac. et amd. Rdi. Hyacint. Kroczowski praept. Myslen.... A. D. 1666.“ Oprócz tego parafialnego kościoła jest jeszcze w Myślenicach na przedmieściu Stradom staréj budowy kościołek murowany, niesklepiony, nie mieszczący w sobie nic coby się sztuką lub starożytnością zalecało.

Z Myślenic zwykłą drogą udaliśmy się do Nowegotargu. Szeroko już o starożytnościach tego miasta rozpisałem się w bibliotece warszawskiéj, a gdy nic nowego tą razą nieznalazłem, więc Ci tylko nadmienię iż ulewny deszcz niedozwolił mi wyruszyć daléj na miasto, jak do mieszkania jednego z małéj liczby literatów podtatrzańskich okolic p. Ludwika Kamińskiego. Miłem mi nader było widzenie się z tym zacnym mężem którego olbrzymią pracę podjętą wspólnie z X. Kasprowiczem, zniszczyli galicyjscy bohatyrowie roku 1846. Straciliśmy przeto zbiór kopij dyplomatów i przywilejów na sołtystwa, które pp. Kamiński i X. Kasprowicz zwiedzając wszystkie zakątki doliny Nowotarskiéj z wielką pilnością byli zebrali. P. Wincenty Pod odpisał téż wiele z tych przywilejów, osobliwie z okolic Zakopany i Szaflar. Poszukiwania podobne z niemałemi połączone są trudnościami. Sołtysi strzegą swoich dokumentów, ceniąc je jako skarby — wiele więc czasu poświęcić wypada aby żyjąc z nimi, zaprzyjaźnić się, i uzyskać kopie. Zadanie to nie małe, a pole jego, obszary nowotarskiéj doliny. — Przepytywałem się P. Kamińskiego o ową wielkiéj wagi nowotarską kronikę, która z magistratu miasta Nowegotargu przeniosła się do książnicy ś. p. S. Uznańskiego. Wydobycie tego zabytku z rąk wdowy po Uznańskim w celu przekopijowania, było mojém gorącém pragnieniem; ale jak się z pociechą dowiaduję p. Zajszner znalazł sobie przystęp do tego skarbu. Co się tycze zagubionego Długosza rękopismu z sandeckiego klasztoru, P. Kamiński twierdzi: iż go zapewne wraz z innemi pozostałościami po ś. p. X. Głowackim, siostra spadkobiercy zabrała. Warto, by władza duchowna lub Przełożona Sandeckiego zakonu upomniała się o ten drogi dla PP. Klarysek zabytek.

Ciemne chmury poczęły się rozrywać nad werchami Tatr — a wypogadzający się widokrąg zachęcił mię do dalszéj drogi. Jakoż nad samym wieczorem ujrzałem pod ścianami Tatr łuny ogniste z Zakopańskiéj kuźni. Jutro ze świtem wybieram się do najpiękniejszéj z okolic Tatrańskich, doliny kościeliskiéj. Cudny księżyc pełną twarzą obrócił się ku nam zwiastując na dzień jutrzejszy piękną pogodę.

II.

Morskie Oko 26 sierpnia.

W kotle śnieżnych, nagich skał biją o brzegi zielone wody Morskiego Oka — fala za falą z szumem uderza o ściany z granitu — od wieków taż sama walka — a od wieków sterczą tatrzańskie wérchy odrzucając fale do ich głębiny. Ni głos człowieczy nieprzerwie dzikich tonów téj śmiertelnéj muzyki — ni śpiew człowieka nie obija się o te martwe głazy — ledwo szelest orlich skrzydeł załomotał nad werchami — ledwo grom burzy, tysiąc razy powtórzył się echém wśród skał. Smierć i dzika przyroda — oto cechy — oto godło ścian Morskiego Oka! Ależ uprzedzam opis méj podróży. Zacznę od cudnéj okolicy źródeł Czarnego Dunajca, od doliny kościeliskiéj, gdzie zdzisiejszym rankiem przybyłem. Jakiež pióro, jakiż pęzel zdoła oddać piękności Kościeliska! Nic Ci o nich nie powiem — nie będe się zrywał na opisy; bo niezgrabnemi rysy nakreślił bym Ci bohomaz rafalowskiéj Madonny. Czemu Mickiewicz nieoglądał Tatr zamiast Krymskich wyżyn, on jeden byłby nam opisał godnie te cuda naszych rodzimych piękności. On jeden umiałby słowiczém pieniem wyśpiewać całą wspaniałość, malowniczość a zarazem ogrom, dzikość i wdzięki téj rajskiéj krainy. Ni strzecha nie nęci cię zdala, ni usłyszysz gwaru ludnych wiosek naszych nizin — ale widok kapliczki wśród skał przypomni ci że Bóg i tu opiekuje się ludźmi, że i tu ludzie nie z granitu mają serca; bo przed ołtarzem Maryi migocze ofiarna świeca, co ją ręka górala zatliła Stwórcy na ofiarę. Dzień pobytu mego w téj krainie poezyi nazwę najszczęśliwszym w mém życiu; a przecież prócz S. Goszczyńskiego żaden z poetów naszych nie przybył w te miejsca by się przysłuchać czarodziejskim powieściom: o bogactwach, pałacach i czynach fantastycznych Janoszki, co w jaskini źródeł Czarnego Dunajca założył swe siedlisko. Nasz tylło Głowacki i Płonczyński zdolną ręką nakreślili nam w obrazkach Kościeliskie cuda — a teraz spotkałem artystów PP. A. Gorczyóskiego i Dębowskiego czerpiących widoki w tém nieprzebraném dla malarzy źródle.

Wracając napowrót z Kościeliska do Zakopanéj, zanocowałem w schludnym domku górala Marcina Krzeptyckiego. Porozrzucane na stole pisma czasowe i dziennik praw, uderzyły mię i zdumiły — nie zwykły to bowiem widok w chatach naszych włościan. Ależ Krzeptycki pochodzi z rodziny sołtysów — choć w góralskiéj siermiędze, 70 letni ten starzec jako patryarcha wśród licznéj rodziny, zachował w obejściu, gościnności i rozsądném o rzeczach wyobrażeniu typ swych przodków. Widziałem u niego przywiléj na sołtystwo, nadany jego poprzednikom przez Stefana Batorego 1578 r. a potwierdzony przez Michała Korybuta 1670 r. w którym, oprócz obszarów pól i lasów, nadano wolność palenia gorzałki i piwa, szynkowania winem, z obowiązkiem płacenia do starostwa nowotarskiego tak zwanéj suchéj kwarty. Krzeptycki jako skarb przechowuje tę drogą dla niego po przodkach pamiątkę. Wszedł-

szy w zagrodę tego potomka sołtysów trudno wątpić że dzieje lub tradycya przechowują uczucie miłości ojczyzny i poszanowanie zwyczaju przodków naszych. Tylko ten narodową oświatą zdolen jaśnieć wśród innych kto wie o przeszłości i cenić ją umie.

Wziąwszy za przewodnika młodego sołtysiaka udaliśmy się ku morskiemu oku, drogą rzadko przez zwiedzających uczęszczaną, drapiąc się najpierw na głowiasty syczyt Magory — ztąd spuściliśmy się w dolinę Stawów Gąsienicowych, z któréj znów udaliśmy się na szczyt Kościelca. Droga na Magórę lubo męcząca i niewygodna może się jednak nazwać gościeńcem w porównaniu z przeprawą do szczytu Kościelca. Pochyłość góry jest tąk stroma iż rękami przychodzi chwytać się głazów, widząc się nieraz nad przepaścią, gdy kamienie z łoskotem z pod nóg usuwać się poczną. Ta piekielna przeprawa trwała przeszło 2 godziny — grób granitowy otwierał się co chwila pod memi nogami. Przybyłem wreszcie do szczytu — gdzie wśród skał między odwiecznym śniegiem ujrzałem pięć Stawów. Już zmrok spuszczał się w amfiteatry gór. Pyszny to był widok nieznany mięszkańcom dolin. Jednę część piramidalnych werchów osuło purpurą zachodzące słońce, a na przeciwnych im szczytach srebrnemi smugi płynął jasny księżyc. U brzegu bijących falami pięciu stawów, na gołych skałach wśród kozodrzewiny usłaliśmy burki nasze do noclegu — przewodnik rozpalił ognisko (watrę) z którego biały dym owiał nas drząch od zimna. Istna to kraina śmierci — przez dzień cały przechodu przez góry ni człowieka, ni zwierzęcia nie spotkaliśmy wśród skał. Na nagich ścianach ledwie jadowite rośliny śmierci gdzie niegdzie pną się wrsód kamieni. Oto cała roślinność okolicy Pięciu stawów: Licopodium alpinum (widłak alpejski), Andrea petrophila (Mchy) Aconitum neomontanum (to jad mordowaik) Anthemis pyrethrum (zębnik), Pinus Maghus (sosna karpacha). Dziwię się, czemu nie przyjdzie któremu z gospodarzy tutejszych myśl, założenia w Tatrach chodowli roślin aptecznych w tych stronach dziko rosnących. Aptekarze nasi nie byliby w takim razie zmuszeni krajowych roślin z zagranicy sprowadzać.

Od pięciu Stawów, po niewygodnym, ale pełnym uroku noclegu, udaliśmy się na wyżyny góry Mnicha; zkąd spuściliśmy się do Morskiego Oka i Czarnego stawu.

Otóż opisałem Ci cztery dni mego pobytu w górach. Z mego opisu słabe o rzeczywistości poweźmiesz wyobrażenie; ależ trudno — daruj niedokładności i nieumiejętności mojéj, bom ani poeta, ani powieściopisarz, ale nudny starożytnik. Za kilka dni udam się w okolice Czorsztyna i Pienin a pózniéj na Jordanów, Suchą i Maków do Krakowa. Jeśli pogoda podróży sprzyjać będzie, a papieru i atramentu starczy, nie omieszkam donieść Ci jeszcze szczegółow méj włóczęgi.

J. Ł.

POEZYA.

ARKADYJKA.

Póki mam rozum, póty nie stoję
O twoje względy, o wdzięki twoje:
O twoje względy losie szalony;
O twoje wdzięki świecie trefiony.
Dla mnie wszędzie Arkadja.

W dzikiej pustyni, na gołym piasku,
Czy jest blask słońca, czy niema blasku,
Niedbam! mam słońce w sercu, raj w głowie:
Rajem zaludnię wszelkie pustkowie.
Dla mnie wszędzie Arkadja.

Łoże samotne, komnata cicha,
Jakby u trupa albo u mnicha —
Ubogo; jednak świat niech zazdrości
Memu ubóstwu, méj samotności.
Dla mnie wszędzie Arkadja.

Dziś tu, a jutro... gdzie wiatr popędzi.
Gniazda ni karmu ni ziemi piędzi —
Krótka téż sprawa, krótsza niż z szatrem: *)
Jak się masz? bądź zdrów! i dalej z wiatrem.
Dla mnie wszędzie Arkadja.

Ziemia szeroka, niebo wysokie —
A zresztą — zycia dno niegłębokie...
Raz Matka rodzi, i śmierć raz dusi:
Człowiek rad nie rad żyć, umrzéć musi.
Dla mnie wszędzie Arkadja.

Czas jest otchłanią — nie patrz bezedna.
Życie jest suknią — zedrze się jedna
Najdzie się druga; i tak następnie:
Albo ja głupi marzyć posępnie!
Dla mnie wszędzie Arkadja.

Wejdę do miasta wejdę do sioła:
Tu i tu piekło! ten i ten woła:
Święć sie rozumie! rzeknę do siebie,
I jestem w piekle jakbym był w niebie.
Dla mnie wszędzie Arkadja.

Z krasawicami jak bez krasawic —
Kilka uśmiechów, kilka błyskawic —
Na bystrą wodę z nadziei listkiem!
Zapomnij! żegnaj! ach! i po wszystkiem.
Dla mnie wszędzie Arkadja.

Choć nie w Arkadyi żywot mi dano;
I nie w Arkadyi śpiewać kazano;
Gdzie jest Arkadya niezapytywam;
A jednak mówię, i oto śpiewam:
Dla mnie wszędzie Arkadja.

By być w Arkadyi czegóż potrzeba?
Dowiesz się o tem w drodze do nieba.
Serce pokaże do nieba drogę —
Ja tobie tylko zaśpiewać mogę:
Dla mnie wszędzie Arkadja.

Londyn 1842 r.

O. A. OLIZAROWSKI.

*) *Szatro*, namiot cygański.

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. Na nadesłaną nam recenzyę *przedmowy* do *Wojny Chocimskiéj* która przeciw zdaniu wydawcy tego poematu utrzymuje, że autorem onegoż nie jest Andrzéj ale Hieronim Lipski, odpowiedział wydawca téj *wojny*, długim artykułem drukowanym raz w Tygodniku literackim, drugi raz jako dodatek przy pamiętniku gospodarskim. Niewchodząc kto tu praw, kto krzyw, bo Wojny Chocimskiéj ani jeden egzemplarz do nas niezawitał, podziwiamy arkuszowe oburzenie się wydawcy. Horacyuszowski przydomek *irritabile genus* dany poetom, możnaby i do wydawców i komentatorów zastósować, którzy aczkolwiek nie są poetami, na drażliwości im nie braknie. Tak nam jak i publiczności stojącéj na boku, mniéj na tém zależy czy Andrzéj czy Hieronim napisał poemat przed sto-kilkadziesiąt laty, bo wydawca i recenzent ten o Andrzeju ów o Hieronimie, niewiele mogą co powiedzieć; nam dość że się znalazł utwór niepospolity, ozdoba literatury w okresie najuboższym. Dla tego cała ta kłótnia zupełnie podobna do burzy w szklance wody, do wielkiego hałasu, o jedno nic. Wydawca mógł odgadnąć, mógł i nieodgadnąć autora, zwłaszcza że tytułowéj kartki niedostawało w rękopisie; recenzentowi wolno wypowiedzieć swoje zdanie; a choć może za ostro przyciął powadze przypisków, to zapewne dla tego że mania przypisków, i przedmów najczęściéj niema innéj zasługi jak zrobienie książki grubszą o parę cali.

—Wspomnieliśmy że pan Tomasz Watts wynalazł w muzeum brytańskiém w Londynie, kilka najdawniejszych gazet niemieckich zawierających niektóre relacye i nowiny z Polski; tymczasem teraz czytamy w dodatku do gazety wiedeńskiéj spis dawniejszych jeszcze gazet niemieckich znajdujących się w szacownym zbiorze pana Pawlikowskiego; wszystkie one odnoszą się do Polski i są niepospolitéj wartości jako historyczne źródła. Wyliczmy ciekawsze i najdawniejsze: *Newe zeytung: wie unnd gestalt Keyserliche Majestat, mit sampt den königen von Hungern, und Polen, am Sechzehenden tag Julij, Tausent Fünfhundert fünfzehne, zu Wien eingeriten ist, und was sich aldo verlaufen hat.* Jest to opis zjazdu cesarza Maksymiliana, Zygmunta Igo i Władysława króla węgierskiego i czeskiego w roku 1815, drukowane w Noremberdze. 2) *Neüwe Zeytung und Warhaffte Bekandtnuss des Christlichen Glaubens, auff dem Landtag zu Piotrkow durch die gesandten dcss kunigreiche Polene.* Poniżéj jest data roku 1555. Jest to protestanckie wyznanie wiary, naprzód z polskiego na łaciński, nakoniec z łacińskiego na niemieckie wytłumaczone, drukowane w Strasburgu. Są tam i inne broszury odnoszące się do wojen Iwana Groźnego w Inflanciech, toż o wzięciu Połocka. Opis zabójstwa popełnionego na kobiecie — i odpowiedź na tę potwarz rzuconą przez różnowierców. Najdawniejszym jednakże tego rodzaju pomnikiem jest: Opis zwycięztwa Polaków odniesionego nad Moskwą pod Orszą z roku 1514. Zdaje się: że początek publikowania takich politycznych gazet wyszedł z Norymbergi.

—— Z pomiędzy naszych młodych artystów malarzy, zasługuje na zaszczytną wzmiankę p. Konrad Kogen, krakowianin; uczeń p. Stattlera, kształcił się następnie w akademii malarskiéj w Antwerpii pod znakomitym artystą baronem Wauters, późniéj w Paryżu. Obraz jego olejny przedstawiający mieszczkę krakowską w czepcu złotogłowowym i w jupce z futerkiem, odznacza się nie tylko rysunkiem ale i blaskiem kolorytu który był podziwiany przez znakomitych artystów w Wiedniu, gdzie się ten obraz na wystawie znajdował.

Lwów. Obrazki z życia ludu wiejskiego dla szkółek wiejskich napisał X. K. Antoniewicz 1850 r. w 12 str. 48.

— Odpowiedz na artykuł bezimiennego autora o Zakładzie naukowym imienia Osolińskich, umieszczony w gazecie polskiéj wydawanéj w Poznaniu r. 1850 (Adama Kłodzińskiego) drukiem Zakładu Ossolińskich 1850 w 8ce str. 21.—Wincenty Zaręba Skrzyński. Wspomnienie pośmiertne 1850 w 8ce str. 8.

Wilno. P. Feliks Maruszewski wydaje tu *Pieśni ludu pińskiego*, zebrane przez ociemniałego wieszcza Romualda Zieńkiewicza. Zbiór ten w narzeczu prowincyonalném, z miłym przekładem na mowę polską, zaopatrzony dokładnemi objaśnieniami w przypiskach, rozwija nam obraz życia mieszkańców téj części kraju, ich obyczaje i zwyczaje, im tylko samym, albo téż i pobratymczym plemionom właściwe.

—— Człowiek niewidzialny czyli cudowny kapelusz. Poględy obyczajowe przez Zofię (ią) K* z Brzozówki. Wydał Romuald Podbereski.

Warszawa. Zeszyt *Biblioteki Warszawskiéj* na miesiąc wrzesień r. b. wyszedł z druku dnia 1go b. m. i zawiera: Podróż po Portugalii; ułamek z podróży archeologicznéj po *Galicyi*, odbytéj w r. 1849, przez *Józefa Łepkowskiego* i *Józefa Jerzmanowskiego* (dokończenie); Mniemania o figurze ziemi i jéj pomiarach, historyczne przejrzanie, przez *J. Lesicza*; Tankred de Montecute, czyli nowa kruciata, powieść przez *d'Israeli* napisana; Obrazki wiejskie, Karczma przez *Jana Gregorowicza;* Poezye: Starość samoluba, Monolog przez *Ludwika Niemojewskiego;* Do K.... przez *Jerzego Laskarys;* Kronikę literacką; Rozmaitości; Kronikę zagraniczną; Kronikę bibliograficzną; Doniesienia literackie i Dostrzeżenia meteorogiczne za miesiąc lipiec r. b.

—— Kurjer Warszawski w jednym z Numerów podaje następujące szczegóły do historyi balonów w naszym kraju, wyczerpnięte z notat zacnego *Magera*. Kiedy w r. 1783 pierwszy raz po wynalasku balonów w Paryżu, Blanchard napowietrzną podróż odbył, u nas w Warszawie w r. 1784 dnia 10 Marca, Pan Okraszewski chemik królewski, pierwszy puścił na piaskach w pośród Wisły stojących, kilka stóp wysokości mający balon napełniony gazem wodorodnym. Oto co mówią o tém ówczesne gazety: „Kula ta wypuszczona była dwa razy (za daniem znaku z działa) na sznurze, z zupełną patrzących satysfakcyą. Trzeci raz zupełnie sobie pozwolona, w kilku minutach bardzo się w górę wzbiła, i wolnouniesiona uciszonego powietrza pędem ku Kobyłce, po 22 minutach przez akromatyczne lunety, ku dopiero rzeczonemu miejscu była jeszcze zoczona. Król Jegomość a Pan nasz Miłościwy, przypatrywał się temu widokowi z pokojów swoich na zamku, i JP. Okraszewskiego, za przyłożoną w téj mierze pracę, złotym medalem obdarzyć raczył.“ Wcześniej jeszcze bo 24 Lutego 1784 r., Ławnik miasta staréj Warszawy, Jan Gedelski, wspólnie z Kornem i Bachem, wzniósł także po kilka razy szczęśliwie swe mongolfiery do znacznéj wysokości, a to z dziedzińca pałacu Jmść Pani Branickiéj Kasztelanowéj Krakowskiéj. Z balonów tych, Okraszewskiego znaleziony został 10 Marca pod Słupnem około 3ch mil od Warszawy; a PP. Giedelskiego, Korna i Bacha, dnia 6 Marca, w puszczy Kolombrodzkiéj o 22 mil od stolicy. W r. 1786 w Listopadzie, niejaki Hoyer wydał doniesienie, iż otrzymał od zwierzchności tutejszéj pozwolenie, otworzyć publiczną subskrypcyę na okazanie doświadczenia, iż na okręcie swoim (którą machinę tak nazwał) praktycznie napowietrzu latać będzie. Ażeby zaś każdy od oszukaństwa był zabezpieczony pieniędzy złożonych, tenże wynalzca do rąk swoich nie odbierze, lecz do Pana Hurtyga na Ratuszu miasta Staréj Warszawy od Zwierzchności upoważnionego, składać ma. Atoli tak ciekawe doświadczenie nie przyszło do skutku. W r. 1789 w Lutym, przybył tu sławny Blanchard z żoną swoją i pokazywał w sali pałacu Radziwiłłowskiego (dziś Namiestników), balon obszerny kitajowy, z którym miał się puszczać, równie spadochrony i kotwice do téj podróży używane. Pogody w tym miesiącu nie sprzyjały mu do okazania z nim swego doświadczenia, które dlatego przymuszonym był od dnia do dnia odkładać, gdyż balon będąc pzez kilka nocy wystawiony na powietrze, uszkadzał się od rosy. Nakoniec ogłosił dzień 13 Maja do wzniesienia się w górę, wyznaczywszy cenę miejsca na 1sze miejsce złp. 18, na 2gie zaś złp. 9. Zebrało się ciekawéj Publiczności na pierwsze miejsce 500, na drugie 200. W dniu tym pogodnym pomyślnie napełnił balon gazem wodorodnym, używszy do pomocy młodzieży z aptek tutejszych. Po ogłoszeniu rano biciem z armat nastąpić ma-

jącego tego widowiska, potem o kwandransie po pierwszéj z południa, Blanchard w ogrodzie Foxalowym na Nowymświecie pod Nr. 1297 pożegnawszy tamże w przygotowanéj loży Króla Stanisława Augusta, oraz liczne Państwo i wszystkich widzów, wsiadł do swéj łódki wraz z żoną. Podnieśli się w górę przy powszechnych oklaskach zwolna, przy najspokojniejszéj od wiatru pogodzie, i natenczas spuścił Blanchard pieska swego z spadochronnem bez szkody spadającego na ziemię. Następnie coraz wyżej wzbili się w górę od ziemi, jak z Obserwatoryum królewskiego postrzegano i wyrachowano aż do łokci 3975. Lecieli przez całą Warszawę i przeleciawszy przez Wisłę w lesie Białołęckim więcej niż o milę od miejsca puszczania się na powietrze, w przeciągu minut 49, wysiedli na ziemię. Ztamtąd powróciwszy, udali się na tutejszy teatr, i przyjęci zostali przez Publiczność z oklaskiem. Była tam przygotowana dla nich loża, nad którą był zawieszony odmalowany balon powietrzny; za ich przybyciem, w górę sznurami zemknięty został, i z niego sypać się zaczęły na parter wiersze drukowane francuzkie na pochwałę tych żeglarzy napisane, pomiędzy któremi uczonego francuza X. Bessar, profesora w szkołach tutejszych, który wpatrując się na tych wysoko wyniesionych, i balon do tak znacznéj sięgającéj wysokości, iż tyko jak najmniejszy ptaszek wydawał się, i wcale potem z oczu zniknął, dwa łacińskie wiersze napisał: *Frustra se minuit, propius qui sidera tangit: Major enim menti, quo minor est oculis;* to jest: „Próżno się zmniejsza w oczach ten co gwiazdy ściga, Tym większy wnaszych myślach im mniej w oczach miga.“ Innych jeszcze więcej wierszy francuzkich łacińskich i polskich do téj okoliczności stosownych, drukiem wydano. Po tem napowietrznem doświadczeniu, zostało na przedaż na Foxalu 6000 fun. koperwasu białego i 2000 fun. zielonego, z których ilości i użytego do tego żelaza, sądzić można o ogromie balonu, unoszącego dwie osoby w powietrzu. Blanchard zostając jeszcze w Warszawie, był pomocą Janowi Potockiemu Krajczycowi Koronnemu, który właśnie z dalekich po Grecyi i Egipcie, powróciwszy podróży, w r. 1790 umyślił wystawić znacznym kosztem balon kitajowy, urządzony sposobem Mongolfiera z ogromnym w środku budowli piecem blaszanym. Był to śliczny i obszerny aparat fizyczny, opatrzony po bokach dwoma gabinetami, do czynienia doświadczeń w czasie takowéj podróży. Potocki sprowadził z fabryk z zagranicy jak utrzymywano, z przesadą, 13,000 łokci kitajki rozmaitego koloru gładkiego i mieniącego, wyjąwszy białego i czarnego. Ośmnastu czeladzi krawieckiej wziętéj z gospód, użyto do szycia przez kilka miesięcy tego obszernego balonu, który zaledwie mieścić się mógł w 3ch salach na roścież otwartych w pałacu tegoż Pana przy ulicy Rymarskiéj. Jak został balon ukończony, użył go Potocki do wzniesienia się w górę do pewnéj wysokości z ogrodu przy pałacu dawniej Mniszcha przy téjże ulicy, wziąwszy z sobą do téj podróży Blancharda i ulubionego swego pięknéj postaci Turka, Marszałka dworu swego i wiernego Kacpra swego służącego. Dokonał swego zamysłu w dniu 14 Maja 1790 r., wzniosłszy się do wysokości 4500 stóp i spuścił się bez szkody między wsią Wolą a Górcami. W r. 1800 dnia 4 Września, Jan A. Keyser stolarz i mechanik ogłosił, iż puści na powietrze niewiastę z błonek zwierzęcych uklejoną w sposobie figur przez Enslena w r. 1795 tu okazywanych, trzymającą na głowie balon, wysokości wraz z balonem łokci 5¼, ważącą zaś ze wszystkiem łótów 18. Figura ta była kształtnie zrobioną, lecz niewiadomość tego machanika w napełnianiu jéj gazem to sprawiła, iż figura od kwasu siarczanego podziurawiona, zresztą przez widzów na cząstki podartą została. Po nich idą już Jordaki Kuparenko, a po nim Garnerin. Musiemy tu nadmienić, iż kiedy Blanchard podczas ostatniego doświuoczenia w Paryżu 8 Marca 1784, wziął sobie za hasło: *sic itur ad astra,* iż kazał sobie z góry, to jest przed puszczeniem się balonem w powietrze, płacić a potem upadł na ziemie, nie wzniosłszy się nad stóp 15, taki mu wiersz ułożono:

Podniosłszy się do góry na polu Marsowym,
Spadł w krótce obciążony pełnym workiem owym,
W który kładli Panowie, Damy i chałastra!
Owoż Mości Panowie: *Sic iuiu ad astra!* —

Praga. Podobnie jak P. W. Hanka bibliotekarz Muzeum czeskiego, i P. Szafarzyk znamienity czeski uczony, otrzymał od cesarza rossyjskiego dekret honorowy na c. rossyjskiego bibliotecznego radzcę.

— Od niejakiego czasu urządzono narodowe muzeum w Pradze w sposób bardzo dogodny dla publiczności; w sali posiedzeń ozdobionéj portretami Dobrowskiego i hr. Sternberga postawiono dwie płaskie szafki z najrzadszemi rękopismami i autografami. W jednéj; obok znanego w autografie plakatu Jana Husa, znajduje się autograf Jana Amosa Komeńskiego, ten szczątek nieoceniony staréj literatury czeskiéj, tam również umieszczono najdawniejszy pomnik: *Sąd Libuszy* na pargaminie, spisany charakterem IX wieku; ułamek czeskiéj ewanielii S. Jana z X. wieku, niemniéj sławny rękopis króledworski, pieśń pod Wyszehradem; najstarsza czeska komedya: *Masticzkarz* z XIII wieku; czeskie przerobienie Alexandreidy z XIII wieku; próby z czeskiéj kroniki Przybyka Pulkawy, i bibli z 14 wieku. Są tam i ułamki kirilickich rękopismów z 12 stólecia, i głagalickie księgi z Słowieńskiego klasztoru Emaus z epoki karolińskiéj. Z wielkich, i kosztownych pargaminowych manuskryptów ozdobnych miniaturami; których muzeum znaczną ilość posiada, wystawiony jest kodeks: *Mater verborum* po łacinie i czesku, pisany przez Wacerada w roku 1102, a ozdobiony malowaniami przez Mirosława, także Jaromierzecka biblia pisana w roku 1259 przez Bohusza z Lutomierzyc. Z czeskich inkunabułów dotąd wystawiono tam jednę najdawniejszą księgę czeską drukowaną roku 1468 pod tytułem *Historya Trojańska.* W drugiéj szafce złożono najwięcéj dyplomata i listy z pieczęciami królów; między tymi mogą nas interesować: dyplom ostatniego Jagiellonidy Ludwika króla czeskiego z własnoręcznym podpisem z dnia 27 lutego 1526 r., a zatém na 5 miesięcy przed bitwą Mohacką; niemniéj w czeskim języku napisany dyplom z roku 1455 dany przez Kazimiérza Jagiellończyka, a drugi Janusza księcia Oświecimskiego. Oprócz tego są tam listy Żyszki i Jerzego Podjebrackiego, pierwszy z prostym podpisem: *Jan Żiszka z Kalichu.*

Gdańsk. Morongowins kaznodzieja polski przy kościele Ś. Anny w Gdańsku przetłumaczył z języka niemieckiego na polski pod tytułem: *Nauka chrześciańska obejmująca wykład prawd zbawiennych w dokładnym katechizmie,* w 391 pytaniach i odpowiedziach z dołączeniem wyroków biblijnych przez X. Dreuttla — na którą ogłosił subskrypcyą we wszystkich księgarniach w cenie 1 złotego pruskiego za egzemplarz. Spodziewa się wydawca, że każdy ciekawy myśliciel uraduje się z oświaty, któréj nabędzie z czytania badań i uwag światłego męża, rozprawiającego o najważniejszych w życiu prawdach. Taka jest dążność téj naukowéj książki, nad któréj wiernym przekładem nie mały czas trudnił się wydawca. *Dodatek* będzie w sobie zawierał kilka pieśni duchownych z niemieckiego na nowo pilnie przełożonych.

Berlin. Pod koniec maja b. r. przybył do Berlina Józef Warszewicz, Polak rodem z Litwy, który kosztem stowarzyszenia angielskiego w Londynie, pod dyrekcyą Skinera i Stefansa, odbywał podróże przez lat pięć w Ameryce północnéj, międzyzwrotnikowéj i popołudniowéj, niezmiernie wiele odkrył nowych gatunków i rodzajów roślin, dotąd w Europie nieznanych, mianowicie z familii storczykowatych *(Orchideae)*, najwięcéj teraz w Anglii cenionych, które żywe wszystkie do Londynu z Ameryki przesyłał. Ale prócz tego zebrał on 1400 gatunków nasion kwiatów ozdobnych i dla amatorskich ogrodów najbardiej się zalecających. Chcąc mieć tych roślin katalog, w którym wszystkich gatunków ceny są podane, można o to pisać do Berlina pod adresem: *Herrn Warschewicz, Americaner Reisender. Berlin, Friedrichs-Gasse Nr. 53,* w języku polskim, hiszpańskim, angielskim lub niemieckim. P. Warszewicz będzie w Berlinie do 1go października, w którymto miesiącu znowu do Anglii powraca, dla dalszego odbywania botanicznych wycieczek. Za prawdziwość gatunków i dobór nasion ręczy, i tak je oddaje, jak oznaczone były przez botaników londyńskich, mianowicie Stoekera i Lindleya, zapewniając, że zebrane były po większéj części w r. 1849 i na początku bieżącego. Być może że jeszcze nie sprzedał wszystkich żywych storczyków, których znaczną część przywiózł ze sobą na sprzedanie.

Triest. Nakładem Andrzeja Stojkowicza, wychodzi historyczna powieść pod tytułem *Lażni Car, Szczepan Mali* (fałszywy car) napisane z dokumentów archiwum weneckiego, przez Władykę Czarnogorskiego Piotra Pawłowicza Njegusza. Cena przedpłaty 40 x. srebrem.

Serbia. Przez starą Orsowę przejeżdżało dwóch francuzkich urzędników, jeden nazwiskiem Feliks Pigeory, ma na celu wyszukiwanie szczątków Krzyżowców a mianowicie grobu Godfreda de Bouillon, a drugi nazwiskiem Ernest Chaude, zajmie się badaniami około starożytnéj architektury.

Francya. Jeden z dzienników francuzkich wylicza wszystkie upięknienia i budowy któremi Paryż był przyozdobiony w ciągu panowania Ludwika Filipa. W tym 17 letnim okresie stanęło siedem mostów i 8 wybrzeży (quais); wyrestaurowano wszystkie prawie starożytne kaplice i kościoły, a 27 nowych gmachów stanęło. W liczbie pomników zasługują na wzmiankę: obelisk z Luxor sprowadzony z Egiptu i postawiony na placu zgody, posąg cesarza Napoleona na kolumnie Vendome, posągi Ludwika S. i Filipa Augusta. Ludwik Filip założył w Luwrze Muzeum francuzkie, hiszpańskie, marynarskie, algierskie i assyryjskie, oraz Muzeum Standish przeznaczone na odlewy gipsowe i Chalkografię (zbiory rycin), za jego panowania stanęły cztery nowe teatry: *La Gaité*, teatr historyczny, cyrk pól elizyjskich i teatr Beaumarchais.

—— Wyszedł tu ozdobnie wydany program nagród za rok szkolny 1849/50 w szkole narodowéj polskiéj, istniejącéj w Batignolles pod Paryżem, pod dyrekcyą pana Klimaszewskiego. Postrzegamy w tym programie oprócz licznych nagród i pochwał za różne przedmioty naukowe, także nagrody za odznaczenie się odwagą, energią, zręcznością lub siłą w ćwiczeniach gimnastycznych. Program ten sporządzony po francuzku i w rodzaju francuzkich szkolnych programów.

Petersburg. W celu bliższego zapoznania piśmiennictwa zachodniego z literaturą teologiczną kościoła prawosławnego, wychodzą teraz w Petersburgu w poszytach pod ogólnym tytułem: *Beiträge zur nähern Kenntniss der Glaubenslehre der Orthodox-katholischen Kirche*, najznakomitsze teologiczne dzieła w tłumaczeniu i wyjątkach na język niemiecki; szczególnie z pism rossyjskich i słowiańskich.

Wenecya. Miasto to z każdym dniem traci na swojéj świetności; jéj arcydzieła, sztuki ciągle przenoszą się za granicę, a miasto nic na tem nie zyskuje. I tak rząd Rossyjski zrobił świézo układ z hr. Guistiani dzisiejszym posiadaczem galeryi Barbarigo, w której oprócz innych znakomitych, znajduje się 17 obrazów Tyciana, na kupno téj galeryi za summę 500,000 franków.

Hiszpania. Wiadomo że Kolumb niema dotąd pomni- w Hiszpanii. Poeta Salwator Bermudez i Msrtinez della Rosa zamierzyli na ten cel otworzyć subskrybcyę, do któréj z zapałem przystąpiono. Olbrzymi ten pomnik ma stanąć w klizkości portu Palos, gdzie Kolumb po raz piérwszy puścił się na swoje odkrycia.

Sardynia. Komissya utworzona przez króla Sardyńskiego do zbadania przyczyn kretynizmu, ukończyła swoje prace, z których pokazało się że wszyscy prawie kretyni mają błąd w składzie czaszki, mniéj muzgu i zupełną martwość w muskułach. Zdaniem jéj, podgarla i kretynizm niekoniecznie łączą się z sobą; które to twierdzenie wynika z postrzeżeń uczynionych nad mieszkańcami dolin alpejskich. Kretynów znajduje się najwięcéj w głębokich dolinach, po drugiéj stronie grzbietu Alp, liczba tych nieszczęśliwych z podgarlem wynosi 5073 dusz, a 2014 bez podgarla. Między ogólną tą sumą, 2165 kretynów pozbawionych jest wszelkiéj umysłowéj zdolności; bo nawet płci odróżnić nieumieją; 3518 może cośkolwiek mówić i posiada zmysł do potrzeb cielesnych; 1414 jest takich którychby przy wielkiéj usilności można jakiego rzemiosła nauczyć. Twierdzenie Saussura jakoby na tysiąc metrów nad powierzchnią morza nie bywało przykładów kretynizmu, zbite jest przez komissyą która na wysokości 1600 metrów znalazła dziewięć dziesiątych części ludności, podgarlem i kretynizmem dotkniętych.

Ameryka. Wynalazek Painego z Worcester (Massachuset) zaprząta w wysokim stopniu umysły, rzecz tu idzie o wydobycie gazu z wody który ogrzéwa i oświéca. Niebawem znajdzie on zastósowanie w Europie, albowiem agenci wysłani zostali w celu wyjednania przywilejów. P. Paine sprzedał swój wynalazek za 5 milionów dolarów; i ci go nabyli spodziewają się ogromnych zysków, albowiem technika niezmiernie wzbogaci się tém odkryciem, jeżeli zważymy że ten gaz, nazwany światłem hydroelektrycznem, tak jest silny, że można czytać przy nim w odległości mili angielskiéj, a na 4 stopy od płomienia można odróżnić najdelikatniejszy odcień koloru błękitnego i zielonego na obrazach, a przytém tak jest tani że trzy płomyki na ośm dni nie kosztują więcéj nad groszy trzy. Żadnego przykrego zapachu niewydaje. Woda zagotuje się na nim w 3ch minutach.

—— Słynny wynalazek *Daguerra*, ciągle nowe znajduje zastosowania. Professorowie Obserwatoryum astronomicznego w *Cambridge* (w Stanach Zjednoczonych), przedsięwzięli szereg doświadczeń w celu daguereotypowania *ciał niebieskich.* Jakoż professor *Humphry*, wykonał cztery obrazy *Xiężyca.* Wykonanie pierwszego trwało 2 minuty; czas ten okazał się jednak za długi, bo w tym przeciągu, *Ziemia* i *Xiężyc* tyle ubiegły drogi, iż obraz wyszedł owalny. Druga blaszka przez minutę była wystawiona na promienie Xiężyca, i mimo to jeszcze obraz planety miał formę podługowatą. Na 3ciéj zostawała tylko 30 sekund, wizerunek był już daleko bardziéj zbliżony do okrągłego. Czwarta, która wystawiona była przez 3 sekundy, odeała obraż *Xiężycu* zupełnie okrągły, i drobnowidz pokazywał najwierniéj powierzchnię téj planety, jak jest widzianą przez dobry teleskop. Jednocześnie prof. *Humphry* wykonał obraz gwiazdy *alfa* z konstellacyi *Liry.* Obraz jéj ma wielkość główki od szpilki. Uczyniono z tego powodu uwagę, że gdy promień téj gwiazdy potrzebuje 20stu lat czasu, żeby dojść do ziemi, promień, który ją wypiętnował, wyszedł był z gwiazdy *wprzód jeszcze*, nim *Daguerre* odkrył sposób, *którym* odbicie gwiazdy *w daguerotypie* nastąpiło.

Czcionkami drukani Czasu.